

Magdalena Gawin: Co nam dało Powstanie Styczniowe?

Cała nasza nowoczesność i budowa niepodległości rozpoczyna się od tego, przegranego powstania. W dyskusji nad jego sensem i bezsensem daje się wyodrębnić jakby dwa bilansy. Ten pierwszy to zsyłki i więzienia, konfiskata majątków, to zamknięcie Szkoły Głównej, niezliczone działania wynikające z rozsierzonego rosyjskiego nacjonalizmu. Ale istnieje też bilans drugi, niematerialny, duchowy, który decyduje o trwaniu lub upadku narodów – pisała Magdalena Gawin o Powstaniu Styczniowym, którego 159. rocznica przypada w tym roku.

Dlaczego obchodzimy rocznice powstań narodowych? Czy dlatego, że – zgodnie z nowolewicową mantrą – jesteśmy nieuleczalnymi polskimi megalomanami? Albo, że fundujemy sobie zastępczą terapię zamiast twardych faktów i realpolitik – jak powiedzą inni? Nie, nie dlatego. Całe nasze myślenie, przywiązanie do wartości obywatelskich zostały ufundowane na zbrojnej walce tamtego pokolenia Polaków. Na romantycznej tradycji powstańczej, przez którą i dzięki której do polskości w XIX w. asymilowali się Żydzi, Niemcy i przedstawiciele innych narodowości. Profesor Ludwik Hirszfild swoje wspomnienia zaczyna od charakterystycznego stwierdzenia, że wyrósł w romantycznej tradycji walki o niepodległość Polski swojego ojca i stryja. Powstanie styczniowe to też historia ojca mojego pradziadka, Grzegorza Magrzyka, który był Czechem, przedarł się zimą 1863 r. do Kongresówki i został żandarmem narodowym. Walczył, był ranny,

ukrywała go dziewczyna z miejscowości Miedzna, która potem została jego żoną. Tego poczucia solidarności z Polską nie zrodziła przecież megalomania narodowa Polaków. Zrodziła ją nasza odwaga i wola walki.

*Eliza Orzeszkowa wspominała
poczucie paraliżu i niemocy
najbardziej zdolnej, rzutkiej
kresowej młodzieży, która
dołączyła do powstania
przeciw Rosji, bo u jej boku
niczego dla ojczyzny uzyskać
nie mogła*

Uważa się czasem, że Polacy wystąpili w imię szczytnych haseł niepodległości niszcząc po drodze to, co zostało u boku Rosjan wynegocjowane: reformę szkolnictwa i odnowiony uniwersytet.

Zapominamy przy

tym, że reformy Wielopolskiego nie obejmowały ziem przyłączonych do Imperium – Litwy. I trzeba dostrzec bezimienną dzisiaj rzeszę młodych ziemian, którzy wracali z zachodnich uniwersytetów, z głowami pełnymi pomysłów, z wolą pracy i nadziejami na reformy, na uwłaszczenie chłopów, na rozwój szkół technicznych, na odnowienie uniwersytetu, które nie mogły być zrealizowane przez uporczywe, upokarzające i pozbawione podstaw odmowy rosyjskiej administracji. Eliza Orzeszkowa wspominała poczucie paraliżu i niemocy najbardziej zdolnej, rzutkiej kresowej młodzieży, która dołączyła do powstania przeciw Rosji, bo u jej boku niczego dla ojczyzny uzyskać nie mogła. Pokazuje to, że dylemat: praca organiczna czy walka o niepodległość jest uproszczeniem, które nie tylko niczego nie wyjaśnia, ale utrudnia zrozumienie motywów, jakimi kierowało się tamto pokolenie Polaków.

Na powstanie można patrzeć z różnych perspektyw. Od powstańczej klęski zaczęła się krytyczna historia szkoły krakowskiej, która oduczyła nas myśleć o sobie w kategoriach ofiar, zaczęła się modernizacja polskiej wsi, która później ułatwiła nadanie chłopom tożsamości narodowej, zaczęła się też emancypacja kobiet, które wniosły niezaprzeczalny wkład w nielegalne szkolnictwo, ruch stowarzyszeniowy, a potem budowę niepodległości. Legenda powstania pozwoliła Piłsudskiemu unarodowić ruch socjalistyczny, przeobrazić młodych marksistów w spadkobierców styczniowego zrywu. Z kresów, najbardziej doświadczonych rosyjskim terrorem, wyszła patriotyczna i nastawiona propaństwowo młodzież. Cała nasza nowoczesność i budowa niepodległości rozpoczyna się od tego, przegranego powstania. W dyskusji nad jego sensem i bezsensem daje się wyodrębnić jakby dwa bilansy. Ten pierwszy to zsyłki i więzienia, konfiskata majątków, to zamknięcie Szkoły Głównej, niezliczone działania wynikające z rozsierzonego rosyjskiego nacjonalizmu. Ale istnieje też bilans drugi, niematerialny, duchowy, który decyduje o trwaniu lub upadku narodów. Ujmuje go ładnie wypowiedź Antoniego Słonimskiego, który powiedział, że powstania „były może rzeczą beznadzieją, ale (...) dawały oddech. Gdyby nie było powstań, nie bardzo wierzę, że byłoby Dwudziestolecie. Bo bylibyśmy zgnojeni, bylibyśmy prowincją rosyjską”. I ten argument Słonimskiego warto dobrze zapamiętać.

Magdalena Gawin

Fot. Monika Olszewska